

NIEBEZPIECZNY MĘŻCZYŻNA

Natalia Kulpińska

NIEBEZPIECZNY MĘŻCZYŻNA

Natalia Kulpińska

WARSZAWA 2023

Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Opieka wydawnicza: Marta Burzyńska

Redaktor prowadząca: Natalia Wielogórska

Redakcja i korekta Dominika Surma

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Łamanie i skład: Anna Jakubek

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-04-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania
zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl.

Rozdział 1

Zoja

Siedząc w prywatnym samolocie należącym do mojego brata, zastanawiam się, czy wyjazd do kompletnie obcego kraju ma jakikolwiek sens. Tęsknię strasznie za matką, której nie widziałam już od kilku dobrych miesięcy. Poprzysięgåłam sobie jednak, że moja noga już nigdy nie postanie w rodzinnym domu. Nie mogę patrzeć na ojca, któremu nigdy nie wybaczę wyrządzonych mi krzywd. Chcę się usamodzielić i nie siedzieć Akimowi i Marcie na głowie. Niedługo urodzi im się syn, a poza tym ani Warszawa, ani Polska jakoś mi do końca nie odpowiadają.

Ucieczka do innego kraju wydaje się dla mnie idealnym rozwiązaniem. Zwłaszcza, że będę tam kompletnie sama, nikt nie będzie patrzył mi na ręce i mówił, co mam robić. Istnieje oczywiście możliwość, że Akim bez mojej wiedzy wysłał za mną jakiegoś swojego goryla do ochrony, choć prosiłam go, żeby tego nie robił. Muszę być czujna i nie zwracać zbyt dużo uwagi na siebie. Mój brat potrafi być nadopiekuńczy. Zwłaszcza po wszystkich wydarzeniach, które nieco namieszały w naszym życiu.

Kurz powstały podczas zamieszania przy śmierci mojego męża opadł. Nasz ojciec obiecał załatwić wszystko z rodziną Daniła, by nie mścili się za jego śmierć. Nastął względny spokój i w końcu czuję się bezpiecznie. Jednak nie na tyle, by zostać w Polsce.

Zostałam wdową w wieku dwudziestu lat. Nie stawia mnie to w dobrym świetle, ale litości innych ludzi również nie potrzebuję. Mam więc nadzieję, że nie będę musiała nikomu opowiadać o swojej przeszłości. Chciałabym wszystko wymazać i z pamięci, i z życia, ale to by było zbyt proste. Muszę z tym żyć i płacić za błędy i chciwość ojca. A podobno nie powinno się ponosić kary za przewinienia innych. W moim przypadku zdecydowanie ta zasada nie działa.

Przeciągam się leniwie, spoglądając za okno. Uśmiech pojawia się na mojej twarzy, gdy pilot oznajmia, że zaraz podejda do lądowania. Od dziś tu miał być mój dom. Akim specjalnie kupił mieszkanie w Mediolanie. Mnie też było na nie stać, ponieważ przejęłam całkiem pokażny spadek po nieżyjącym mężu. Braciszek jednak się uparł, że zrobi mi prezent na początek nowego życia. Jest tak samo kochany co uparty. A że jemu się nie odmawia, to stałam się szczęśliwą posiadaczką niewielkiego mieszkanka i cholernie nie mogę się doczekać chwili, gdy je zobaczę.

Na wspomnienie Daniła przez moje ciało przebiega nieprzyjemny dreszcz. Pomyśleć, że pozwoliłam mu się zniewolić i bezkarnie poniżyć przez tyle czasu. Gdyby nie Akim pewnie do tej pory tkwiłabym w tym piekle u jego boku.

Tylko co ja, młoda dziewczyna, miałam do powiedzenia w tamtym czasie? Byłam kompletnie zależna od ojca, Akim był daleko i nawet o niczym nie wiedział. Potrząsam głową i mrugam, jakby to miało odgonić złe wspomnienia.

Nikomui się do tego nie przyznałam, ale wiąże z Mediolanem ogromne nadzieje. Bardzo chcę za kilka miesięcy zaprosić swojego brata i pokazać mu, jak bardzo jestem szczęśliwa. Przysięgam, że dokonam tego, nawet jeśli będę musiała sobie to szczęście namalować. Musi mi się udać.

Moja niezwykle głupia i platoniczna miłość do rehabilitanta Marty, Mateusza, nigdy nie wyszła poza obszar westchnień. Czego szczególnie nie żałuję. Prócz urody nie miał do zaoferowania nic więcej. Okazał się być nieczułym dupkiem. Ku niezadowoleniu Akima ciągle robił maślane oczy do Marty. Ona oczywiście kompletnie nie była nim zainteresowana, co nie przeszkodziło bratu wystosować kilku wyszukanych gróźb w kierunku podrywacza. Cały Akim. Po zakończonej rehabilitacji mojej przyszłej bratowej Mateusz otworzył swoją prywatną praktykę w Krakowie i tyle go widziałam.

Nie wiem czemu, bo widziałam Martę i Akima kilka godzin temu, ale już za nimi tęsknię. Jeszcze będąc w Polsce, obiecałam jej, że jak tylko wyląduję, od razu do nich zadzwonię, żeby opowiedzieć, jak minął lot i jak wrażenia z własnego mieszkania.

Włochy witają mnie rześkim, wieczornym powietrzem. Jest kwiecień i temperatury raczej jeszcze nie przekraczają tu dwudziestu stopni, zwłaszcza po zachodzie

słońca. Zamykam na chwilę oczy i głęboko wzdycham. Tutaj jestem w końcu tylko zwykłą dziewczyną. Nikt nie musi od razu wiedzieć, skąd pochodzę, aczkolwiek pewnie zdradzi mnie akcent. Nikt jednak się nie dowie, że należę do mafijnej rodziny.

Jestem wdzięczna matce, która zmuszała nas do nauki języków obcych i dzięki temu teraz władam biegle kilku z nich, a włoski jest zdecydowanie moim ulubionym.

– Wszystko w porządku? – Z rozmyślań wyrывa mnie męski głos. Taksówkarz dziwnie się przygląda we wstecznym lusterku. – Dobrze się pani czuje?

– Tak. Zamyśliłam się po prostu – odpowiadam z uśmiechem i uświadamiam sobie, że wsiadłam, nie podając mu celu podróży.

– Dokąd jedziemy?

Po podaniu adresu rozsiadam się wygodnie na tylnej kanapie. Wyciągam telefon i już mam wybrać numer Marty, gdy mężczyzna znów się odzywa:

– Wakacje?

Ma na oko pięćdziesiąt lat i wygląd typowego Włocha. Opalony i uśmiechnięty. Nie jest wścibski. Zwyczajnie chce zagadać i umilić mi podróż. Nie mam mu tego za złe, ale też nie bardzo chcę wdawać się w dyskusję.

– Coś w tym stylu – odpowiadam płynnym włoskim. – Jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji. Jedno jest pewne, zostanę tu jakiś czas.

Tyle mu chyba wystarczy, bo jedynie lekko się uśmiecha i skupia wzrok na drodze.

Opieram głowę o boczną szybę i obserwuję krajobrazy za oknem. Mimo późnej pory dnia na ulicach jest mnó-

stwo ludzi. Zapewne połowę z nich stanowią turyści. Od razu w głowie zadaję sobie pytanie, którym typem z nich chcę być. Czy kiedyś przestanę się tu czuć jak ktoś obcy? Niby w każdej chwili mogę wrócić do Warszawy. Mieszkanie mojej przyszłej bratowej stoi puste i czeka na mnie. Czuję jednak, że muszę spróbować czegoś nowego i nie liczyć wiecznie na czyjąś pomoc. Muszę się usamodzielnąć i uwolnić od piętna zahukanej żony i młodszej siostry. Kocham przygody i nigdy się nie bałam skoków na głęboką wodę.

Najbardziej jednak pragnę normalności. Mimo że nie muszę tego robić, to jednak postanowiłam, że znajdę sobie normalną pracę. Chcę robić wszystko to, co robią dziewczyny w moim wieku. Zamierzam dużo imprezować, spać do południa, a wieczorami dorabiać jako kelnerka. Choć na chwilę zapomnieć, skąd się wywodzę i jak wiele zła mnie otaczało.

Nie chcę już być córką, żoną i siostrą mafii. Marzę o byciu przezroczystą. Nie przez cały czas, ale chociaż chwilę. Tak, jak bym zniknęła na jakiś czas. Odpoczynek psychiczny jest moim priorytetem. Żyć i nie martwić się o jutro, nie rozpamiętywać przeszłości. Chwytać dzień i sprawdzać, co się stanie, gdy zaśpię do pracy, nie ugotuję obiadu i będę leżeć cały dzień w łóżku. Tak bardzo to banalne, a jeszcze do niedawna nie do pomyślenia.

Wchodzę do swojego mieszkania i z zachwytem aż piszczę. Nie jest duże, ma raptem pięćdziesiąt metrów. Zamiast ogromnego tarasu ma niewielki balkon, ale jest tak piękne i dobrze urządzone, że nie potrzebuję niczego więcej.

Rzucam torby na podłogę i biegnę w stronę okna. Widok z niego raczej rozczarowuje, ale nie można mieć wszystkiego. Otwieram szeroko drzwi balkonowe i wychodzę na zewnątrz. Miasto huczy i ani myśli zasnąć, by choć na chwilę odpocząć. Tutaj życie tętni całą dobę.

Do włoskiego hałasu dochodzi jeszcze ten z mojej kieszeni. Dzwoni Akim.

– Doleciałaś cała i zdrowa? – pyta od razu.

Odkąd związał się z Martą, stał się nadopiekuńczy i troskliwy. Wciąż jednak jest groźnym i potężnym szefem mafii, o czym nie należy nawet na chwilę zapominać. Przez ostatni czas urósł w siłę i nie ma już chyba nikogo, kto śmiałyby mu się postawić.

Oczywiście dość szybko rozniosła się wieść, że mój mąż nie zginął przez przypadek, i tym samym Akim zyskał respekt, bo ludzie wiedzieli, że jest zdolny do wszystkiego. Nikt nie jest w stanie mu zagrozić i nawet najbliższa rodzina nie jest dla niego przeszkodą.

– Właśnie weszłam do mieszkania. Jest piękne. Dziękuję.

Wchodzę z powrotem do środka, bo zrobiło się nagle jakoś chłodno. Zamykam drzwi i moszczę się na wygodnej, welurowej kanapie w kolorze butelkowej zieleni. Zrucam buty ze stóp i rozkładam się wygodnie.

– Małe, ale na początek ci wystarczy. Zresztą wiesz, co myśle o twoim wyjeździe – rzuca.

– Wiem. Nie podoba ci się ten pomysł. Ale mam prawo żyć po swojemu, prawda?

– Prawda! – W słuchawce rozlega się rozentuzjarmowany głos Marty. – Nie słuchaj Akima, jest przewrażliwionym starszym bratem.

– Kocie, bo zaraz pogadamy inaczej. Nie buntuj mi siostry. – Słowa brata sprawiają, że mimowolnie uśmiecham się do słuchawki. Kocham tę dwójkę i ich przekomarzanki. – A ty – zwraca się do mnie – masz być grzeczna i nie wpakowywać się w kłopoty. Chciałbym trochę pobyc z moją rodziną w spokoju. Superbohater odwieści swój płaszcz na wieszak i nie zamierza w najbliższym czasie go zakładać. Zrozumiano?

– Mój jedyny kłopot wysłałeś do piachu, więc chyba nie mam się czym martwić – odpowiadam.

– Poczucie humoru ewidentnie masz po mnie – śmieje się, a ja uwielbiam, gdy to robi. – Ale tak już zupełnie na serio, to uważaj na siebie i pamiętaj, że jak tylko ktoś cię spróbuje skrzywdzić, będzie miał ze mną do czynienia. Nie chciałbym być wówczas w jego skórze.

Niemalże widzę oczami wyobraźni ten jego tygrysi uśmiech, gdy o tym mówi.

– Wolałabym, żeby jednak nikt nie wiedział, czym zajmuję się mój braciszek. I nie traktuj mnie jak dziecka. Mam ci przypomnieć, że gdyby nie ja, to być może teraz byś nie siedział obok miłości swojego życia?

– Nie moja wina, że się o ciebie martwię – wzdycha.

– I kto by pomyślał, że mój brat ma takie miękkie serce. Wróć! Że w ogóle je ma.

– Zojka! Bo zaraz tam przylecę! – droczy się ze mną.

Dawno już nie rozmawialiśmy ze sobą w taki beztroski sposób. Ostatnie przykre wydarzenia zbliżyły nas

jednak mocniej i czuję, że cokolwiek by się teraz nie wydarzyło, on zawsze będzie przy mnie.

– Daj mi lepiej Martę do telefonu. Wiem, że wszystko słyszy. Tylko ona jest w stanie mnie zrozumieć.

– Jestem, kochanie. – Ciepły głos Marty omiata moje ucho i wlewa miłość do serca.

Ta kobieta jest niesamowita. Pokochałam ją od pierwszego wejrzenia. Stała się dla mnie siostrą, której nigdy nie miałam. Wiele jej zawdzięczam i wiem, że stoi po mojej stronie.

– Jak się czujesz? – pytam.

Jedyne wyrzuty sumienia męczą mnie właśnie z powodu Marty, która lada dzień może urodzić. Teoretycznie powinnam być przy niej, ale wiedziałam, że gdy małżeństwo się urodzi, to już tym bardziej nie wyjadę, bo zakocham się w nim od pierwszego wejrzenia. To będzie najpiękniejsze dziecko na świecie, z takimi rodzicami nie ma innej opcji.

– Młody daje mi nieźle popalić. Już wiem, że charakterek będzie miał zdecydowanie po tatusiu. Ja nie wiem, co on wyprawia w tym brzuchu, ale chyba urządza sobie rodeo na pępowninie – chichocze.

– W to nie wątpię. I będzie piękny po takich rodzicach. Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę. Na sto procent będzie bożyszczem kobiet i zmorą innych chłopaków – mówię i cicho wzdygam.

To jednak nie uchodzi uwadze Marty.

– Zoja, coś się stało? Nagle posmutniałaś.

– Nie jesteś na mnie zła? – pytam.

– Zła? A za co?

Po tonie głosu Marty wnoszę, że ją zaskoczyłam.

– Że zostawiłam was przed samym porodem. Powin-
nam być przy tobie i wspierać cię jako twoją przyjaciół-
ka. A ja najzwyczajniej w świecie zwałam.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie. – Marta poważnie –
Ty masz swoje życie, które musisz wykorzystać najbar-
dziej, jak się da. To twój czas. Nie możesz być naszą niań-
ką, pomocą domową czy cholera wie kim jeszcze. Masz
żyć, bawić się i przede wszystkim masz być szczęśliwa.
Na nas nie patrz. Ja mam Akima i cały sztab ludzi do-
okoła. Spraw, by twoje życie było równie szczęśliwe jak
moje, i gdy będzie trzeba, walcz o to szczęście jak lwica.

– Jesteś najmądrzejszą kobietą, jaką znam. – Wzru-
szam się momentalnie, że mam tak mocne wsparcie
w bratowej. – Nigdy nikt nie dał mi tyle wsparcia co ty.
W końcu mam prawdziwą przyjaciółkę, na którą mogę
liczyć.

– Zapomniałabym o najważniejszym. Nie popełniaj
moich błędów – urywa na chwilę, po czym dodaje: – Po-
pełniaj własne i nie bój się ich. Błędy są czymś normal-
nym i kreują nas jako ludzi. Hartują nasz charakter i po-
kazują, że nie ma ludzi idealnych.

Rozmawiamy jeszcze chwilę o tym, jak wygląda moje
mieszkanie. Po tej rozmowie kamień spada mi z serca.
Kładę się do łóżka z uśmiechem i wielką nadzieją na lep-
sze życie.

Nazajutrz mam zamiar roznieść kilka podań o pracę,
a wieczorem wyjść gdzieś i się zabawić. Mam nadzieję,
że szybko poznam tu fajnych ludzi i zadamowię się na
dobre.

Czuję pod skórą, że dziś jest pierwszy dzień mojego nowego życia. Czekałam na niego bardzo długo, bo nie wiedziałam, jak oznajmić Akimowi o wyprowadzce do innego kraju. Trudno, będzie musiał to jakoś przeboleć. Zresztą, niedługo urodzi mu się dziecko i nie będzie miał już czasu, by się o mnie martwić. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Rozdział 2

Akim

– Wychodzę do pracy. Mam dzisiaj ważny kontrakt do podpisania. Wrócę raczej późno. – Nie lubię zostawiać swojej ciężarnej narzeczonej na tak długo, ale dziś wyjątkowo nie mam wyjścia. Odkąd przejąłem po niej hotel, doszły mi kolejne obowiązki. Dodatkowo moja własna firma rozrasta się w takim tempie, że chwilami sam tego nie ogarniam. – Dasz sobie radę? Pamiętaj, jeden telefon i zjawię się z prędkością światła.

– Akim, to tylko ciąża, którą, jak wiesz, znoszę cudownie. Poza tym jest Sasza, który strasznie mocno przejmuję się swoją rolą i zagląda do mnie tak często, że momentami jest to wkurzające. Oczywiście, że dam sobie radę.

Podchodzi do mnie, ale duży brzuch uniemożliwia jej wtulenie się we mnie. Muszę przyznać, że jest to cholerne cudowne uczucie wiedzieć, że miłość mojego życia nosi pod sercem mojego potomka. Zachodzę ją od tyłu, przyciągając jej plecy do swojej klatki. Chwytam dłońmi pokaźny brzuch od spodu i lekko unoszę go do góry. Marta opiera głowę o mnie i wzdycha.

– Uwielbiam, gdy to robisz. Mój kręgosłup jest ci wdzięczny. Kawał chłopa siedzi w tym brzuchu i momentami już ciężko mi go dźwigać.

– Postaram się wrócić jak najszybciej, ale mój przyszły wspólnik to kawał wrednego gnoja i nie będzie mi łatwo ubić z nim interes, a bardzo mi zależy. Jakby coś się działo, masz do mnie dzwonić. Będę miał cały czas włączony telefon – podkreślam raz jeszcze.

– Idź już. Nie zamierzam dzisiaj rodzić. Nasz syn ma jeszcze trzy tygodnie – odpowiada z uśmiechem moja narzeczona.

Marta w ciąży wygląda pięknie. Praktycznie wcale nie przytyła, a włosy, które kiedyś zostały jej brutalnie obcięte, podwoiły swoją długość i teraz sięgają jej do pośladków. Burza kręconych fal okala jej zgrabne ramiona i opada kaskadą w dół. Kocham w niej wszystko i to się nie zmienia z biegiem czasu. Jest moim ideałem, a całości dopełnia diabelski charakterek, którego nie zamierzam nigdy przytemperować.

– Przestań tak panikować, bo nie wyglądasz przez to jak szef mafii – śmieje się ze mnie.

– Po pierwsze: nie panikuję. – Synek nieznacznie porusza się w brzuchu pod moimi rękoma, co powoduje, że wielka fala miłości zalewa moje lodowate serce. – Po drugie: to mam w dupie, jak wyglądam. Dla mnie jesteście całym światem i nie zamierzam tego przed nikim ukrywać. Jesteś moja i jestem cholernym szczęściarzem, że trwasz przy mnie pomimo wszystko. Muszę iść. – Całuję ją w skroń, zdejmuję marynarkę z oparcia krzesła i wychodzę.

Marta tak pokochała mój apartament, że postanowiliśmy dalej w nim mieszkać. Jest na tyle duży, że pojawienie się dziecka w niczym nie przeszkadza. Ubędzie nam tylko jeden gościnny pokój. Zresztą i tak teraz nikt w żadnym nie pomieszkiwał.

Zoja wyprowadziła się do Mediolanu i o tyle, o ile znam własną siostrę, wiem, że choćby nie wiadomo co się wydarzyło, to już tu nie wróci. Jest na to zbyt dumna. Przywilej lub raczej przekleństwo bycia członkiem rodziny Sorokow.

Jest jeszcze Rafał, który odwiedza nas coraz rzadziej. Nowa miłość pochłonęła go kompletnie i zapomniał o Marcie. Mam o to do niego żal i nieraz już mu to wspominałem. W końcu zwyczajnie dałem sobie spokój. Skoro tak wybrał, to jest to wyłącznie jego decyzja. Wiem, że moją ukochaną bardzo to zabolalo, ale nie mogę przecież na siłę gościa przywlec do jej stóp. Czasem tak bywa, że ludzie przy swojej nowej miłości olewają cały świat. Budzą się po rozstaniu i uświadamiają, że nikogo już wokół nich nie ma. Każdy ma swoje priorytety, z którymi ja nie zamierzam walczyć. Nie wolno zabiegać na siłę o czyjąś uwagę. Jeśli ktoś chce być obecnym w naszym życiu, to będzie, bez względu na przeciwności. Zebranie o przyjaźń tak naprawdę przyjaźnią nigdy się nie skończy.

Niechętnie wysiadam z auta pod firmą i kieruję się do swojego biura. Za godzinę ma pojawić się u mnie dawny znajomy. Planuję wejść ze swoimi lekami na rynek włoski, co oznacza, że potrzebuję osoby, która mi w tym pomoże, a Marco wydaje się idealny. Prywatnie jest nałogowym podrywaczem i imprezowiczem, ale w biznesie

jest zawsze konkretny, sumienny i poukładany. Znam go już od ładnych kilku lat. Kiedyś nasze drogi skrzyżowały się na jednej z imprez, na której była śmietanka z całego półświatka. To była impreza w iście mafijnym stylu. Morze alkoholu, cygara, piękne kobiety i szemrane interesy. Już wtedy Marco uganiał się za panienkami, aż w końcu zniknął w hotelowym pokoju z trzema na raz i nie pokażał się do rana.

Mijam uśmiechającą się w moją stronę recepcjonistkę i zatrzymuję ją za sobą drzwi. Mam nadzieję, że nikt mi nie będzie przeszkadzał, a dzień przebiegnie spokojnie i bez komplikacji. Znam jednak Marco i wiem, że łatwo z nim nie pójdzie. Nie widzieliśmy się szmat czasu, ale zapewne jego wredny charakter się nie zmienił. Lubię go, ale są momenty, kiedy mam ochotę strzelić mu w łeb. Uwielbia ubijać interesy przy alkoholu w klubach, w których roi się od napalonych panienek. Czuje się tam jak ryba w wodzie i obawiam się, że będzie chciał mnie pod tę wodę wciągnąć, na co cholernie nie mam ochoty.

Kiedyś byłem taki sam. Nie odmawiałem pięknym kobietom, wykorzystując je i porzucając. Nie widziałem w tym nic złego, byłem przecież samotny. Teraz, gdy mam Martę, a lada dzień na świecie ma się pojawić mój potomek, nie wyobrażam sobie, że jakaś inna kobieta miałaby się przy mnie kręcić.

Wierność w związku jest teraz na pierwszym miejscu i wymagam jej zarówno od siebie, jak i od partnerki. Nie ma mowy nawet o niewinnym flircie. Marta może czuć się ze mną pewnie i bezpiecznie. Wie o tym, dlatego mi ufa.

Pod skórą przeczuwam, że dzisiejszy dzień skończę właśnie w jednym z warszawskich klubów dla grubych ryb i bardzo jest mi to nie na rękę. Cały czas mam w głowie wizję swojej ciężarnej kobiety i zbliżającego się porodu. Obiecałem jej, że będę przy niej, gdy nasz syn postanowi przyjść na świat.

Marco zjawia się przed czasem, co już na starcie mnie wkurwia. Przywiózł ze sobą swojego przyjaciela i współnika. Zakładam na twarz maskę obojętności, lekko marszcząc brwi. To będzie długi dzień.

– Akim, przyjacielu. Nie widziałem cię chyba z trzy lata. – Marco ściska mnie, mocno klepiąc po plecach. Ach, ten włoski temperament. – Co u ciebie?

– Pytasz, jakbyś nie wiedział – warczę i odsuwam się od niego. Nie lubię zbytnej poufałości, nawet z ludźmi, których dobrze znam. – Chyba nie ma takiej osoby w naszych kręgach, która by nie wiedziała, co zrobiłem. Nie będę się chwalił. Poza tym nie po to się spotykamy.

– Jak zawsze bezpośredni. – Włoch się uśmiecha i wskazuje na towarzysza. – Poznaj Maksa, mojego współnika.

– To ty byłeś przydupasem starego Tkacza? – Wyciągam do niego dłoń, którą niechętnie ściska, a na mojej twarzy maluje się szyderczy uśmiech. Tak, jestem wrednym sukinsynem i dobrze mi z tym.

– Jego prywatnym ochroniarzem i prawą ręką – poprawia mnie gniewnym tonem.

Nie spodobał mu się mój docinek, ale mam to gdzieś. Wiem, że te plotki, które o nim krążą, są nieprawdziwe, co nie przeszkadza mi trochę się z nim podroczyć.

– Dostałeś po nim niezły spadek. – Bawi mnie ta wymiana zdań. Lubię czasem powkurwiać i prowokować ludzi, bo wiem, że nikt mi nic nie może zrobić.

– Nie ja, tylko moja żona.

– O niej właśnie mówię. Jest piękną kobietą. Ile wasza córka ma lat?

– Niecałe trzy. I masz rację, Sara jest piękną, mądrą, a przede wszystkim MOJĄ kobietą – podkreśla dobitnie, co już kompletnie poprawia mi humor.

– Wyluzuj, Maks. Akim ma swoją Martę. – Marco próbuje uspokoić sytuację, wężąc kłopoty.

– Jesteście jacyś dziwnie spięci. Mamy omawiać warunki współpracy, a nie licytować się, czyja kobieta jest piękniejsza, i stroszyć piórka – rzucam.

Moi goście nie za bardzo są skorzy do żartów. Być może nie przywitałem ich zbyt wylewnie, ale nigdy tak nie robię. Sobą jestem tylko przy Marcie i tylko przy niej mogę pokazywać swoją delikatną stronę. Ogólnie jestem uznawany za mruka i bardzo groźnego człowieka, z którym się nie dyskutuje. Ludzie nie myślą się, taki właśnie jestem i mało komu udaje się zdobyć moje zaufanie.

– Zapomniałem już, że jesteś taki bezpośredni – mówi Marco i lekko się rozluźnia.

Maks jednak zachowuje czujność. Jego napięte mięśnie i pulsująca żuchwa świadczą o zdenerwowaniu. Nie zna mnie, ale zapewne słyszał wiele i, mimo że go sprowokowałem, nie zamierza wejść ze mną w konflikt. Nie po to tu przyjechali.

– Przyszliśmy, by zaprosić cię na wieczór do kasyna. Wiesz, że nie lubię załatwiać interesów, gdy nie mam

pod ręką alkoholu i pięknych kobiet. – Na twarzy Włocha pojawia się szeroki uśmiech.

– Wolałbym, żebyśmy porozmawiali teraz. Moja kobieta jest w zaawansowanej ciąży i nie chciałbym jej zostawiać tak długo samej. – mówię od razu, bo właśnie tego się spodziewałem.

– Niestety, ale mam masę spraw do załatwienia. Rzadko bywamy w Polsce, więc sam rozumiesz. – Uśmiecha się szeroko. – Cięża to podobno nie choroba. Nie bądź pantoflem, Sorokow.

– Masz na myśli kasyno Tkacza? – pytam.

Znam to miejsce doskonale. Słynie głównie z hazardu i dziewczyn kręcących tyłkami na rurach. Dla samotnych, napalonych facetów może i jest to świetna rozrywka, dla mnie strata czasu i pieniędzy.

– Teraz jest własnością Sary – dodaje z dumą Maks.

– Tak swoją drogą, to nasze kobiety mają ze sobą wiele wspólnego. Myślę, że by się dogadały – rzucam w jego stronę.

Znam doskonale historię Maksa i Sary i bardzo go szanuję za to, co dla niej zrobił. Oczywiście nie zamierzam mu tego nigdy powiedzieć. Klepanie po plecach i komplementy nie są w moim stylu. A już na pewno nie na początku znajomości.

– Być może, ale Sara została w Mediolanie. Nie przepada za Warszawą ani za wszystkim, co związane z jej ojcem. – Spogląda zniecierpliwionym wzrokiem na współnika i dodaje: – Na nas już chyba pora.

– Tak. Akim, zapraszamy cię o ósmej wieczorem do kasyna. Zapewniam najlepszy alkohol i piękne kobiety.

– Zaskocz mnie zatem dobrą whisky, ale za kobiety dziękuję. Mam swoją diabolicę w domu i wierz mi, że ona mi wystarczy w zupełności – uśmiecham się nieznacznie, bo obraz Marty właśnie zagościł mi przed oczami.

Cóż, będę musiał jakoś przetrwać to spotkanie. Jestem wściekły na Marco, ale nie dam tego po sobie poznać. Wyraz mojej twarzy jest wciąż niezmienny. Tylko Marta zna mnie na wylot i wie o mnie wszystko, tylko ona byłaby teraz w stanie odgadnąć moje emocje. Poza tym gdy odmówię, wyjdę na mięczaka i pantoflarza, a na to nie mogę sobie pozwolić.

Mafia rządzi się swoimi prawami i czasem trzeba iść na ustępstwa w imię dobrych interesów. To mnie zależy, by wejść na włoski rynek, i niestety muszę się poniekąd dostosować do wymagań Marco. Zresztą, to tylko wyjście do knajpy, a nie zbiorowa orgia.

– Szczęściarze. Być może i ja kiedyś poznam taką kobietę, która mnie usadzi na tyłku. Póki co jednak, nie zamierzam się oszczędzać. – Marco mruga do mnie okiem i kieruje się w stronę drzwi.

– Jeśli będziesz wciąż uchodził za podrywacza i zaliczał każdą napotkaną panienkę, to marne szanse, że którakolwiek się na ciebie zdecyduje – rzucam kpiąco.

– Mylisz się, mój drogi. To ja zadecyduję, która jest dla mnie odpowiednia i ją po prostu zdobędę.

– Tak to nie działa, ale co ja tam wiem. Przecież nie mam najpiękniejszej kobiety na świecie – odpowiadam szyderczo, lekko się uśmiechając pod nosem. – Kobiety lubią być zdobywane, ale jeszcze bardziej lubią być jedy-

ne. Nigdy jednak nie zmusisz ich do miłości. Chyba że zależy ci na tym, by mieć wystraszone zwierzę w klatce, to śmiało, poluj.

Rozdział 3

Marco

– Coś ty taki niemiły dla niego? – Szturcham Maksa łokciem, na co on się odsuwa z pogardą w oczach.

– Nazwał mnie przydupasem Tkacza. Jak niby miałem zareagować? Nie jestem niczym chłopcem na posyłki, do cholery, i nawet pierdolony Sorokow nie ma prawa mnie obrażać.

Wsiadamy właśnie do wypasionego samochodu, który Maks wypożyczył na czas naszego pobytu w Warszawie. Uwielbia szybkie auta. W tej kwestii nic się nie zmieniło. Mimo że jest mężem i ojcem, wciąż kocha adrenalinę i szybką jazdę. Diabeł często przydusza mu pedał gazu w podłogę i sprawdza, na ile jest w stanie się posunąć, by mocniej zabiło mu serce.

– Uważaj na niego. To poważny zawodnik, który jednym ruchem może zmieść cię z planszy. Ten wariat zabił własnego szwagra. Podobno chciał to samo zrobić z ojcem. Jest popieprzony i lepiej mieć go po swojej stronie. Ja nie zamierzam wchodzić z nim w żaden konflikt.

– Wiem, ale nie zamierzam dać wejść sobie na głowę. To tobie zależy na kontrakcie, więc ty sobie z nim rozmawiaj.

Ja ci tylko towarzyszę. Wolałbym być teraz z Sarą i naszą córką.

– Pantoflarz – pryham.

– Poczekaj, aż sam się zakochasz.

– Raczej mi to nie grozi. Chciałbym, ale chyba nie ma na świecie kobiety dla mnie. Ja się nie dam usadzić na dupie, tak jak Sara zrobiła to z tobą. Sorokow też zmiękł, choć usilnie próbuje ukryć to za tą swoją maską obojętności.

– Zobaczysz, że jak cię trafi, to nie będziesz w stanie o niczym innym myśleć. Wówczas nawet największy twardziel mięknie. Założę się, że w domu przy swojej kobiecie zamienia się z bulteriera w potulnego ratlerka i nie widzę w tym nic złego – kontynuuje Maks.

– Chodźmy odwiedzić twoje siostrzyczki zakonne, bo robi się zbyt słodko. Zaraz dostanę cukrzycy – wzdyham.

– Dlaczego zależy ci akurat na wspólnych interesach z Rosjaninem? – pyta po chwili Maks, zmieniając temat.

– Akim to urodzony biznesmen. Można śmiało powiedzieć, że czego się nie dotknie, przemienia w kasę. Pieprzony Midas współczesnych czasów. Nie ma lepszego partnera w interesach od niego. Jest do tego uczciwy i honorowy. Chcę go mieć po swojej stronie. Pomyśl tylko, on i ja jesteśmy najpotężniejszymi szefami mafii na świecie. Kto nam podskoczy? – Zadziorny uśmiech rozkwita na mojej twarzy.

Kocham władzę i pieniądze. Jestem dobrym człowiekiem, ale dla wrogów nie mam litości. Nie różnię się pod tym względem niczym od Akima. W interesach jest sta-

nowczy, a gdy ktokolwiek śmiałyby tknąć jego rodzinę, zabiłby bez mrugnięcia okiem. Jesteśmy zepsutymi do szpiku kości ołowianymi żołnierzami z tą różnicą, że nikt się nami nie może bawić. To my dyktujemy warunki. My rządzymy światem. Nikt nie musi mnie lubić, ale bać powinien każdy.

– Mało ci pieniędzy? Przecież nasze biznesy prosperują wyśmienicie.

Czasami odnoszę wrażenie, że Maks jest zazdrosny o moją chęć wejścia w spółkę z kimś innym. Zachowuje się momentami jak naburmuszona baba.

– Ty masz miłość, ja mam kasę. Tobie wystarcza to, co masz, ja chcę więcej. Kocham luksusowe życie i nie chciałbym, żeby kiedykolwiek się to zakończyło – odpowiadam.

– Masz odłożone tyle siana, że wystarczy go jeszcze dla twoich dzieci.

– Nieważne, chcę więcej. A co będzie, gdy się jednak kiedyś zakocham? Kobiety to studnie bez dna.

– Jesteś przesadzony, Coletti.

– Wiem. Dlatego ze mną trzymasz. Ubarwiam twoje nudne życie – śmieję się.

– Wcale nie jest nudne. Jest po prostu stabilne – rzuca Maks, czym kończy rozmowę.

Zoja

Jedyna rzecz, której nie wyjawiałam Akimowi i Marcie, to moja chęć spróbowania życia jako zwykła dziewczyna. Gdyby moi najbliżsi dowiedzieli się, że chcę pracować jako kelnerka, Akim od razu ściągnąłby mnie z powrotem do Warszawy.

Zamierzam ukrywać swoje pochodzenie tak długo, jak się da. Mam mnóstwo pieniędzy na koncie i w każdej chwili, w dowolnym miejscu na świecie mogłabym otworzyć swój biznes. Obawiam się jednak, że wszyscy będą mnie postrzegać wyłącznie przez pryzmat pieniędzy i nazwiska. A tego bardzo nie chcę.

Sfałszowałam swoje dokumenty i teraz z wydrukowanego podania o pracę spogląda na mnie Sonia Pavlov – zwykła dziewczyna. Dumna ze swojego pomysłu chwytam dokumenty ze stolika kawowego, narzucam skórzaną kurtkę i z listą adresów, w których chcę złożyć podania o pracę, ruszam w miasto.

Na tę chwilę wydaje mi się, że nie mogłam nic bardziej genialnego wymyślić. Wprawdzie wciąż jestem Rosjanką, ale tego nie dam rady ukryć. Skrywając jednak swoje pochodzenie pod zmyślonym nazwiskiem, staję się jedynie szarą myszką ze wschodu.

Bratu powiedziałam, że przez pierwsze tygodnie nie zamierzam robić nic poza zwiedzaniem i imprezowa-

niem, co oczywiście było wierutnym kłamstwem i co spotkało się ze sprzeciwem Akima z obawy, że coś może mi się stać. Marta wstawiła się po mojej stronie i wyjaśniła, że to najlepszy sposób na odreagowanie wszystkich złych rzeczy, które mnie spotkały.

Ja sama chcę po prostu uniknąć niewygodnych pytań, jak idzie mi rozkręcanie biznesu. Bo według Akima o pracy na etacie nie było nawet mowy. Jego zdaniem to bez sensu, skoro mam kasy jak lodu.

Jestem dorosła, a tak naprawdę nigdy nie zasmakowałam dorosłego życia. Muszę w końcu zobaczyć, na czym ono polega, bo bycie jedynie żoną szefa mafii, która nie ma praktycznie nic do powiedzenia, nie ma nic wspólnego z dojrzałością.

Mam zwyczajnie dosyć bycia trzymaną pod kloszem. Czuję, że się duszę, i desperacko potrzebuję przestrzeni. Z dała od domu mój plan ma ogromną szansę na powodzenie. Byłam już żoną, panią domu i na pokaz nad wiek poważną kobietą, a teraz chcę być dwudziestolatką, która wracając z imprezy, zdziera obcasy o nierówny chodnik, zakochuje się średnio raz w tygodniu i jedynym jej zmartwieniem jest cola z cukrem, która szkodzi zębom i talii. Taka właśnie chcę być, nawet jeśli ma to potrwać raptem tydzień lub miesiąc.

Matka co jakiś czas do mnie wydzwania, ale nie jestem jeszcze gotowa na rozmowę z nią. Akim przekazał jej jedynie jakieś suche fakty z mojego życia ograniczające się do tego, że wszystko u mnie w porządku, ale najczęściej rozmowa kończyła się szybciej niż zaczynała. Oboje mamy ogromny żal do rodziców i choć matka rzekomo

nie wiedziała o niczym, co wyprawiał ojciec z moim byłym mężem, to i tak wieź, która była między nami przez tyle lat, pękła bezpowrotnie.

Zwyczajnie wstydzę się swojego pochodzenia. Kiedyś byłam dumna z nazwiska, teraz odczuwam do niego odrazę. Czuję się nim naznaczona niczym blizną, do końca życia. Już zawsze będę jedynie księżniczką mafii, przynajmniej dla innych. Dla siebie aktualnie jestem białą kartką, którą chcę zapisać od nowa. Życie niestety nie dodaje do narodzin w pakiecie korektora, którym można wymazać wszystko, co niechciane. Przeszłość prędeż czy później wyjdzie na wierzch, o czym przekonała się boleśnie Marta. Mam nadzieję, że mnie moja dopadnie później, a najlepiej wcale.

Z zamyślenia wyrывa mnie przemiły kobiecy głos, bo jak się okazuje, stoję w drzwiach najpiękniejszej knajpki, jaką kiedykolwiek widziałam. Szłam tak zamyślona, że sama nie wiem, kiedy weszłam do środka. Wnętrze jest sterylnie czyste. Na suficie wiszą kryształowe żyrandole, które mienią się odbijanym od nich światłem. Czarne meble dodają elegancji, a żywe kwiaty i świece ocieplają wnętrze. Pachnie dobrą whisky i tytoniem.

– Mogę w czymś pomóc? – Młoda kelnerka spogląda na mnie z uśmiechem.

– Chciałam się zapytać, czy nie potrzebujecie kogoś do pracy. – Odzyskuję w końcu zdolność mówienia, mając jednocześnie nadzieję, że nie wyszłam przed nią na wariatkę.

– Zawołam szefową – odpowiada dziewczyna i znika w głębi lokalu.

Usadawiam się na jednej z wygodnych kanap w kącie restauracji. Mam stąd idealny widok na całą salę. Jakaś para zakochanych siedzi niedaleko, delektując się najprawdopodobniej winem. Jak widać, nie ma dla nich znaczenia, że jest dopiero jedenasta przed południem. Tak trzeba żyć.

– Dzień dobry. Podobno szukasz pracy. – W moją stronę zmierza przepiękna kobieta z małym dzieckiem na rękach. Wygląda obłędnie, aż nie mogę oderwać od niej wzroku. – Sara Czarny – mówiąc to, podaje mi dłoń. Posługuje się łamanym włoskim z bardzo dziwnym akcentem, a nazwisko wskazuje, że chyba jest Polką.

– Sonia Pavlov. – Wstaję i odwzajemniam uścisk. – Tak, dopiero co przyjechałam do Mediolanu, odwiedziłam już kilka miejsc, by złożyć podanie o pracę, ale nigdzie nie było tak magicznie jak tutaj.

– Dziękuję. Ta knajpa to prezent od mojego męża. Jesteś Rosjanką?

– Tak, a ma to jakieś znaczenie? – pytam skonsternowana.

Sara się śmieje.

– Absolutnie żadnego. Pytam z czystej ciekawości. Twoje nazwisko i akcent na to wskazują.

– Jeśli ci wygodniej, możemy rozmawiać po angielsku – proponuję.

– Uff, dzięki. Włoski to piękny język, ale nie ogarniam go jeszcze tak dobrze jak ty. Mówiłaś, że dopiero przyjechałaś – kontynuuje rozmowę kobieta.

– Tak, ale moi rodzice od zawsze kładli duży nacisk na naukę języków obcych. – Uroda i pogodność Sary są

tak onieśmielające, że przyćmiewają całą moją przebojowość. – Ty za to chyba jesteś z Polski, prawda?

– Tak, ale od dawna już tam nie byłam. Od kilku lat mieszkam tutaj i jest mi dobrze. Usiądź. – Wskazuje kanapę i również siada. – Jako kto chciałabyś u nas pracować? Potrzebuję głównie kelnerkę, ale nie wiem, czy cię to zadowoli.

– Brzmi idealnie – odpowiadam z nadmiernym entuzjazmem, ale zdziwiona mina Sary szybko gasi ten płomień. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Chcesz mi powiedzieć, że dziewczyna ubrana od stóp do głów w drogie marki, pachnąca super drogimi perfumami chce pracować u mnie jako kelnerka? Żartujesz sobie ze mnie?

Cholera, tego nie przewidziałam. A w szafie mam tylko takie ciuchy. Niekoniecznie lubię tak drogie ubrania, ale Danił nie pozwalał ubierać mi się w sieciówkach. Jego żona nie mogła wyglądać biednie. Trwoniłam więc na nie przerażające sumy pieniędzy.

– Oceniasz mnie? – Mrużę oczy, choć doskonale wiem, co miała na myśli.

– Nie. Wierz mi, że daleka jestem od szufladkowania ludzi, ale ty naprawdę nie wyglądasz na osobę, która potrzebuje jakiejkolwiek pracy.

– Punkt dla ciebie – uśmiecham się zmieszana. – Ale ja naprawdę chcę być kelnerką.

– Dlaczego? – pyta Sara, a mała dziewczynka zaczyna się wiercić jej na kolanach. Ma blond włosy i cudne niebieskie oczy. Jest tak podobna do matki, że wyglądają jak dwie krople wody. – Kochanie, jak nie chcesz tu siedzieć,

to idź do niani. Ja zaraz do was dołączę. – Mała opuszcza nas z radosnym piskiem i w końcu możemy swobodnie porozmawiać.

– Mogę powód zachować dla siebie? To nic wielkiego. Po prostu chcę porobić rzeczy, które robią dziewczyny w moim wieku. Nie chcę żyć wciąż za czyjeś pieniądze – kłamię, bo wszystkie pieniądze i tak są już moje, ale lepiej udawać bogatą córeczkę tatusia, niż na dzień dobry przyznać się do mafijnego pochodzenia. Myślę, że nie każdy byłby w stanie to dźwignąć.

Sara, jak na złość, jest piekielnie inteligentną osobą i byle jakie wymówki jej nie satysfakcjonują.

– Nie uciekłaś od szalonego męża, który jest szefem mafii i gdy cię znajdzie, to spali mój lokal i pół dzielnicy, dodatkowo mordując mi rodzinę?

Trafia praktycznie w dziesiątkę, bo tak zapewne zrobiłby Danił, gdyby żył. Na szczęście dla wszystkich od jakiegoś czasu gryzie piach od spodu.

Za każdym razem, gdy sobie o nim przypomnę, przechodzi mnie przenikliwy dreszcz. Wspomnienia o nim sprawiają mi fizyczny ból, porównywalny z tym, który sam mi zadawał.

– Nikt tutaj nagle nie wpadnie, nie martw się o to. Dlaczego Rosja kojarzy się wszystkim z mafią? Sama powiedziałaś, że nie szufladkujesz ludzi. To, że mam drogie ciuchy, nie czyni ze mnie szefowej mafii – odpowiadam.

– Tak samo jak Włochy. – Uśmiecha się podejrzenie. – Niech stracę, jesteś przyjeta. Zaczynasz jutro o osiemnastej i zostajesz do ostatniego klienta. Tylko błagam, kup sobie jakieś zwykłe ubrania, bo jak klienci zobaczą, że

kelnerka ma droższe ciuchy od nich, to poczują się głupio. Czerń i biel to nasz dress code. Na początek zostajesz na tydzień. Jak się sprawdzisz, podpiszemy umowę. Zawalisz, wylatujesz. Jasne?

– Dziękuję. Obiecuję, że nie zawiodę. Bardzo zależy mi na tej pracy.

Ściskam jej dłoń i szczęśliwa jak nigdy ruszam zwieźć miasto. Nie sądziłam, że szukanie pracy pójdzie mi tak łatwo. Jest to dobry znak na początek mojego nowego życia. A Sara wygląda jak anioł. Mój osobisty anioł stróż.

Rozdział 4

Marta

Cała w nerwach spoglądam na zegarek. Wprawdzie Akim ostrzegał, że czeka go ciężki dzień, ale wyszedł dość wcześnie rano, a dochodzi właśnie pierwsza w nocy. Nie pomagają mi też buzujące hormony, które sterują mną, jak tylko im się podoba.

Są momenty, że z radości automatycznie przechodzę w rozpacz z byle powodu. I znów teraz czuję, że napływała nowa, potężna fala paniki.

Nigdy wcześniej tego nie robiłam, ale tym razem wybieram jego numer telefonu, by ponaglić jego powrót. Po kilku lub kilkunastu sygnałach odzywa się poczta głosowa. Jan, jego kierowca, również nie odbiera.

Zjeżdżam windą do mieszkania ochrony położonego pod naszym mieszkaniem. Chłopaki czuwają w nim codziennie na zmianę, a Sasza mieszka tam na stałe. Jeśli oni czegoś nie będą wiedzieć, wówczas wpadnę całkowicie w panikę. Oddycham głęboko, a synek w moim brzuchu robi coraz to większe fikołki.

– Sasza, wiesz może, co się dzieje z Akimem? Martwię się o niego.

– Nic nie wiem. Jan nie zgłaszał żadnych problemów. Mieli być cały czas w jednym z kasyn. Próbowalaś dzwonić?

– Tak. Zgłasza się poczta głosowa. Sprawdź, proszę nadajniki – mówię zestresowana.

– Właśnie wjechali na podziemny parking. – Człowiek od monitoringu dostrzega samochód Akima. – O kurwa! Marto, nie chcesz tego widzieć.

– Co się stało? – Oblewa mnie zimny dreszcz, gdy zaglądam na widok z kamer. – No pięknie! Jadę do siebie na górę. Chodź ze mną – mówię do Saszy. – Pomożesz mi go położyć do łóżka. Ja z tym brzuchem jestem, jak by to powiedzieć, mocno niedysponowana. Nie zamierzam się szarpać z pijakiem.

– Uspokój się, pamiętaj o dziecku – mówi do mnie życzliwym tonem.

– Jak mam się uspokoić, skoro Jan właśnie ciągnie zwłoki mojego męża, który powinien być trzeźwy! Obiecał mi to! Kurwa, w każdej chwili mogę zacząć rodzić.

– Termin masz za trzy tygodnie.

– Przestań go bronić. – Dźgam Saszę palcem w klatkę piersiową, a w oczach stają mi łzy. Jestem tak wściekła i bezradna, że aż mnie to przytłacza.

Po chwili Jan zjawia się w mieszkaniu z Akimem uwieszonym na jego ramieniu. Mój narzeczony jest tak bardzo pijany, że praktycznie nie kontaktuje. Wisi niczym kukła na biednym ochroniarzu, który traci już powoli siły. Stoi cały zlany potem i ciężko dyszy.

– Szlag! Jaki on jest ciężki. Sasza, pomóż mi, bo zaraz zostawię go tu na dywanie.

– Mów wszystko jak na spowiedzi. – Mierzę chłopaka groźnym wzrokiem i spoglądam z politowaniem i irytacją na ukochanego. – I zanieście go do pokoju gościnnego. Nie będzie mi chuchał alkoholem.

– Rozebrać go?

– Nie, zdejmij tylko buty. Niech cierpi, skoro miał czelność tak się upić, mając kobietę chwilę przed terminem porodu. Co tam się wydarzyło, Jan? Miał ubijać interesy, a nie brać udział w zawodach, kto więcej wypije.

– Już mówię. – Jan ociera pot z czoła. W końcu dźwiganie tak wysokiego i ciężkiego faceta jak Akim to nie lada wyzwanie, nawet dla wysportowanego człowieka. – Spotkał się z jakimś Włochem. Poszli do kasyna i zaczęli zamawiać kolejne kolejki. Ubijali przy tym interesy i chyba nawet im się to udało ostatecznie. Cała trójka się cholernie spiła. Nie wiem, ile wypili, ale było tego bardzo dużo. Poczekalem, aż sam padnie, i go przywiozłem. Nie mogłem mu przerwać, bo nie wydał mi takiego rozkazu, żeby go pilnować. Jestem tylko ochroniarzem, przepraszam.

– Dziękuję i nie ty raczej musisz przepraszać – uspokajam go.

– Niech się pani na niego nie gniewa. – Jan spogląda prosząco.

– No nie wiem. Nie powinien się doprowadzać do takiego stanu. Co, jak zacznę rodzić? Niby mam jeszcze trzy tygodnie, ale nigdy nic nie wiadomo – wzdycham zła i zmęczona.

– Ja wiem i nie popieram, ale gdy ten Włoch, Marco, zamówił panienki... – zaczyna, ale obrzucam go gniewnym spojrzeniem.

Ufam mojemu mężowi i nigdy nie wyciągam pochopnych wniosków, ale przez ciążowe hormony moje emocje szaleją. Pozwalam mu jednak dokończyć.

– Akim i Maks, bo tak miał na imię ten trzeci typek, odeszli do baru i kontynuowali picie już tylko we dwójkę. A tamten został sam z tymi dziewczynami. Prawdziwy włoski temperament. Później zniknął w jednym z pokoi. Nietrudno się domyślić, co tam robił.

– Wiesz, że Akim by się wściekł, gdyby się dowiedział, że na niego kablujesz? – pytam Jana.

Mam świadomość, że mój facet jest oddany tylko mnie, a słowa ochroniarza dodatkowo to potwierdzają.

– Być może nie będzie tego pamiętał, ale sam kazał mi to powiedzieć – uśmiecha się ochroniarz.

W tym momencie dzieje się coś, co za cholerę stać się nie powinno. Bynajmniej nie teraz, nie dziś. Ból przeżywa moje ciało, a po nogach cieknie woda z krwią. Potężny skurcz zwała mnie z nóg. Mój krzyk przecina ciszę niczym sztylet.

– Kurwa, nie teraz – szepczę. – Sasza, zabierz mnie do szpitala.

– A co z Akimem? – pyta mnie całkiem spokojnie.

– W dupie go mam! Jest tak pijany, że i tak go nie dobudzisz.

Świadomość, że nie będzie go przy narodzinach syna, strasznie mnie przeraża, ale teraz muszę myśleć o dziec-

ku. Już nie raz los pokazał mi, że nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

– Nie możesz tam zostać kompletnie sama. – Sasza wpada w panikę, która, nie wiedzieć czemu, mnie rozśmiesza. Pieprzone hormony.

– Nie mam wyjścia. Zojka wyjechała, Rafał ma mnie gdzieś, a mój narzeczony został porwany przez kosmitów i oddadzą mi go najwcześniej jutro rano. Bądź więc łaskaw zawieźć mnie do tego cholernego szpitala i nie trać czasu na głupie gadanie.

– Ja go spróbuję obudzić. A wy jedźcie! Nie ma czasu! – Jan rusza w kierunku Akima, a Sasza ze mną na rękach do windy.

– Utłukę go, jak się obudzi – sapię, trzymając się za brzuch.

Skurcze stają się mocniejsze i pojawiają się z coraz większą częstotliwością. Sasza jest jeszcze bardziej spanielowany niż ja. Wielki mafioso, szef wszystkich żołnierzy Akima. Zabił pewnie więcej osób niż jestem w stanie sobie wyobrazić, a teraz wygląda jak mały, przerażony chłopczyk.

– Spokojnie, nie urodzę ci tu w aucie – rzucam między skurczami.

– Nie żartuj tak nawet. Pomogę ci udusić Akima, bo to on tu teraz powinien z tobą być, a nie ja. Ja się nadaję do zabijania, a nie do przyjmowania porodów. Poza tym nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Poczekaj, dzwoni Jan.

Sasza włącza zestaw głośnomówiący i w aucie rozlega się głos ochroniarza:

– Niestety, ale jest tak pijany, że mogę go polewać wodą z kostkami lodu i nic to nie da. Wychlał chyba całe morze whisky, bo w pokoju śmierdzi jak w gorzelnii. Zostanę tu z nim i jak tylko się ocknie, powiem, co się stało. Nie sądzę jednak, by to nastąpiło w najbliższym czasie.

– Jak z dzieckiem. Pilnuj go, a jak tylko będzie w stanie stanąć na własnych nogach, to racz go uświadomić, co stracił – warczy Sasza i rozłącza się.

Pierwszy raz widzę go tak wściekłego na swojego szefa. Nigdy nie odważyłby się powiedzieć czegoś takiego. Jest do mnie bardzo przywiązany od samego początku. Cieszę się, że chociaż jego mam obok.

– Przykro mi – mówi, gdy spogląda na mnie we wstecznym lusterku.

– Nie przejmuj się tym. Dobrze, że chociaż ty jesteś. Że jest ktokolwiek.

– Ja zawsze jestem, ale wybacz, przy porodzie na mnie nie licz. Pępowiny nie przetnę. To i tak jest już dla mnie za dużo.

Rozbawia mnie tym całkowicie. Jest przez to taki uroczy. Przestaję się uśmiechać, gdy kolejny skurcz obездnadia moje ciało.

– Niecierpliwe to moje dziecko, zupełnie jak jego tatuś. Chyba wiem, po kim będzie miał charakterek. Na każdym kroku mi to udowadnia. Zaskakiwać też potrafi. Mały szatan – pomrukuje, próbując odzyskać oddech.

– Oby nie – śmieje się Sasza.

I tak w dobrym nastroju dojeżdżamy pod klinikę, której personel został już poinformowany o moim stanie.

Lekarz i pielęgniarki czekają przed wejściem. Akim płaci im ogromne pieniądze, by byli w pełnej gotowości.

– Nie ma pana Sorokowa? – Lekarz rozgląda się zmieszany, a jego wzrok zatrzymuje się na ochroniarzu, który kroczy zaraz obok mnie w pełnym rynsztunku. Co jakiś czas wystaje mu zza marynarki kabura z bronią.

Wszyscy niby wiedzą, kim jest Akim, ale co innego się domyślać, a co innego zobaczyć na własne oczy.

– Nie. Powiedzmy, że jest niedysponowany. Zjawi się, jak tylko będzie mógł – wyjaśnia najbardziej pokrętnie Sasza, bo ja nie jestem w stanie już nic mówić.

Od razu trafiam na salę porodową, bo synek pcha się na ten świat tak mocno, że nie ma mowy o dłuższym oczekiwaniu. Łąduję na łóżku porodowym i wszystko zaczyna dziać się poza mną.

Nagle pielęgniarka krzyczy coś o rozwarciu, że jestem gotowa, ale ja nie jestem gotowa, by rodzić samotnie. Czuję się samotna i opuszczona. Jedna z pielęgniarek trzyma mnie za rękę, ale to powinien być Akim.

Potężne skurcze przyprawiają mnie niemalże o mdłości. Wszystko zdaje się trwać w nieskończoność. Nie wiem, ile czasu minęło, mam wrażenie, że cała wieczność. Ale gdy w końcu lekarz kładzie mi na piersiach małego chłopczyka, wściekłość w ułamku sekundy zamienia się w potężną falę miłości, a łzy szczęścia napływają do oczu.

Akim zawalił na całej linii. Nie sądziłam, że kiedykolwiek tak zawiedzie moje zaufanie. Marzył o tym, by być przy mnie, gdy zacznę rodzić. Mówił, że musi jako pierwszy powitać swojego dziedzica.

Z drugiej strony, żadne z nas się nie spodziewało, że poród zacznie się właśnie dziś, tak szybko i tyle przed czasem. Jakby wiedział, na pewno nie zostawiłby mnie samej. Jestem rozdarta, a hormony to potęgują, powodując mętlik w głowie.

Przytulałam do siebie małe zawiniątko, które pielęgniarki w międzyczasie zdążyły umyć, i całuję małe czółko. Jest taki malutki i bezbronny. Pojawił się na tym świecie i będzie musiał przetrwać. Trafił do rodziny potężnej, ale i niebezpiecznej. Jednego jestem pewna: Akim nie będzie na niego naciskał, by przejął po nim stanowisko. Pod tym względem jestem spokojna. Wychowamy go na dobrego człowieka.

– Cześć, Aleks. Nie spodziewaliśmy się ciebie, a teraz nie wyobrażam sobie bez ciebie życia. Masz fajnych rodziców. Mądrą mamę i nieco nieobliczalnego tatę, ale będzie ci z nami najlepiej na świecie. Obiecuję – szepczę i ronię łzę, która jest mieszaniną szczęścia, bezsilności i wściekłości.

Akim

– Moja głowa – mruczę, a obrazy przed oczami za cholere nie chcą mi się ułożyć. Świat wiruje, a gdy w końcu udaje mi się ułożyć wszystko w całość, widzę Jana, który siedzi na fotelu w kącie pokoju. Minę ma jakąś taką bliżej nieokreśloną, ale bardziej nazwałbym ją wkurwioną. Tak, to idealne określenie na twarz mojego człowieka. Jest wściekły. – Co ty tu robisz, do cholery!? I gdzie ja w ogóle jestem?

– W pokoju gościnnym. Jak widać na załączonym obrazku. – Mężczyzna wstaje, krzyżuje ręce na piersiach i bacznie obserwuje mnie z góry, niczym kat skazańca.

Co tu jest, do cholery, grane? Dlaczego mój człowiek zachowuje się jak, co najmniej, mój ojciec, który przychodzi z pretensją do nastoletniego mnie, że uchlałem się poprzedniego dnia na imprezie? Mam do tego pełne prawo. Jestem, kurwa, dorosły.

– To dlaczego jesteś tu ty, a nie moja kobieta? – warczę, a ból rozdziera mi czaszkę. – Gdzie jest Marta?

– Uspokój się. Marta jest w szpitalu. – Stara się to powiedzieć najspokojniej, jak potrafi.

– Jak to, kurwa, w szpitalu?! – Zrywam się z łóżka, zataczając się na ścianę, w którą uderzam z impetem. – Dlaczego łeb chce mi eksplodować? Co tu się dzieje?

– Pewnie dlatego, że urzynałeś się wczoraj jak świnia, aż urwał ci się film. – Jan nie przebiera w słowach.

– Jebany Marco. Mów co z Martą? – Siadam na łóżku, próbując uspokoić helikopter w głowie. Zaciskam z całej siły powieki, ale obrazy wciąż wirują, przyprawiając mnie o mdłości.

– Z tego, co się dowiedziałem, to urodziła zdrowego syna. Zostałeś tatą, gratuluję – odpowiada z taką dawką sarkazmu w głosie, że aż mi skóra cierpnie.

– To niemożliwe. Miała termin dopiero za trzy tygodnie – szepczę z niedowierzaniem.

– A jednak.

– Ona mi tego nigdy nie wybaczy. Jak ja mam ją teraz przeprosić? – Moje pytanie roztopia się w próżni.

– Radzę ci wziąć zimny prysznic i jechać czym prędzej do szpitala, póki jeszcze masz dla kogo tam jechać. Marta była wściekła wczoraj i wcale się jej nie dziwię. Pewnie czuje się teraz opuszczona i samotna. Postąpiłeś lekko-myślnie, mając w domu prawie rodzącą kobietę. A jak się później okazało, naprawdę rodzącą.

– Przestań mi już dowalać. Doskonale wiem, że zachowałem się jak głupi nastolatek, który nie potrafi pić z umiarem. Nie jesteś tu od umoralniania mnie – warczę.

W tym momencie mój telefon wibruje w kieszeni, oznajmiając nową wiadomość. Na ekranie wyświetla się zdjęcie dłoni Marty, która trzyma małą stópkę dziecka. I dopisek: *Przyjedź poznać się z synem.*

– Kurwa! Schrzanilem. – Rzucam telefon na łóżko i ruszam w kierunku łazienki. – Za dziesięć minut masz być gotowy do wyjazdu – wydaję rozkaz Janowi.